

Rządy banków

16 czerwca 2010

Gdy 10 maja 2010 r. europejscy ministrowie finansów dolali oliwy do ognia spekulacji wstrzykując w ratowanie jednolitej waluty 750 mld euro, posiadacze akcji francuskiego banku Société Générale zaraz nabili sobie kabzy: notowania posiadanych przez nich akcji wzrosły o 23,89%. Tego samego dnia prezydent Francji Nicolas Sarkozy poinformował, że surowość budżetowa wymaga zaniechania dalszej pomocy w wysokości 150 euro miesięcznie dla 3 mln rodzin, którym jest ciężko. Tak oto, z jednego kryzysu finansowego na drugi, widać, jak władza polityczna równa do nastrojów akcjonariuszy. Okresowo – demokracja zobowiązuje – wybrańcy ludu wzywają go, aby głosował na partie, wśród których „rynki” dokonały preselekcji pod kątem ich nieszkodliwości.

Podejrzenie o wiarołomstwo stopniowo podkopuje wiarygodność każdego kolejnego powołania się na dobro publiczne. Gdy Barack Obama karci bank inwestycyjny Goldman Sachs, aby uzasadnić swoje posunięcia na polu regulacji rynków finansowych, zaraz republikanie emitują spot z listą darowizn, które prezydent i jego przyjaciele polityczni otrzymali od „Firmy” podczas ostatnich wyborów prezydenckich. „Demokraci: 4,5 mln dolarów. Republikanie: 1,5 mln dolarów. Politycy atakują przemysł finansowy, ale akceptują miliony, które wpłaca im Wall Street.”

Gdy pod pretekstem troski o budżet ubogich rodzin konserwatyści brytyjscy oponują przeciwko wprowadzeniu ceny minimalnej na alkohol, laburzyści replikują, że chodzi o przypodobanie się właścicielom supermarketów, wrogo nastawionym do takiego posunięcia, odkąd z ceny alkoholu uczynili oni zabieg zachęcający do jego spożywania młodzież, zachwyconą, że piwo może być tańsze niż woda. Gdy wreszcie Sarkozy likwiduje reklamę w kanałach publicznych, każdy węszy w tym zyski, jakie telewizjom prywatnym pilotowanym przez jego

przyjaciół, Vincenta Bolloré, Martina Bouygues i innych, przyniesie uwolnienie ich od wszelkiej konkurencji przy podziale reklamowych łupów.

Takie podejrzenia mają długą historię. Tymczasem wiele realiów, które powinny oburzać, przyjmuje się z rezygnacją, bo „zawsze tak było”. Z pewnością – w 1887 r. Daniel Wilson, zięć francuskiego prezydenta Jules’a Gry, skorzystał z powinowactwa z Pałacem Elizejskim, aby handlować odznaczeniami państwowymi; na początku ub. wieku Standard Oil dyktował swoją wolę wielu rządzącym w Stanach Zjednoczonych. Jeśli zaś chodzi o dyktaturę finansjery, to od 1924 r. mówiło się we Francji o „codziennym plebiscycie posiadaczy bonów” – ówczesnych kredytorów długu publicznego, znanych również jako „pieniężny mur”. Z biegiem czasu prawa uregulowały rolę kapitału w życiu publicznym. Nawet w Stanach Zjednoczonych: w Progressive Era (1880-1920), a następnie po skandalu Watergate (1974) – zawsze w wyniku mobilizacji politycznych. Z „pieniężnym murem” poradzono sobie nazajutrz po wyzwoleniu Francji spod okupacji hitlerowskiej, ustanawiając państwową kuratelę nad finansjerą. W sumie „zawsze tak było”, ale jak widać, wcale tak być nie musi.

I faktycznie nie jest – tylko w drugą stronę. 30 stycznia 1976 r. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych unieważnił różne kluczowe przepisy uchwalone przez Kongres i ograniczające rolę pieniądza w polityce (orzeczenie w sprawie Buckley przeciwko Valeo) uznając, że jeśli ktoś wydaje pieniądze tak, aby wpłynąć na wynik wyborów, to po prostu korzysta z wolności słowa, która podlega ochronie konstytucyjnej. Sędziowie orzekli, że „wolność słowa nie może zależeć od mocy finansowych osoby angażującej się w debatę publiczną”. Innymi słowy, jeśli reguluje się takie wydatki, to znaczy, że dławie się wolność słowa... W styczniu 2010 r. orzeczenie to rozszerzono do takiego stopnia, że zezwolono firmom wydawanie ile tylko zachcą na promocję czy zwalczanie jakiegoś kandydata.

Gdzie indziej, od 20 lat, wśród dawnych aparatczyków radzieckich, a obecnie oligarchów przemysłowych, przedsiębiorców chińskich zajmujących eksponowane stanowiska w partii komunistycznej, premierów, ministrów i posłów europejskich przygotowujących na modłę amerykańską swoją rekonwersję w „sektorze prywatnym”, aferzystów mnożących się w łonie kleru irańskiego i generalicji pakistańskiej przekupstwo i sprzedajność również stały się systemem.

Do niego nagina się dziś życie polityczne całej naszej planety.

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)